Gone in 60 seconds

2022-08-19



Czyli: Zamknij samochód, bo może on zniknąć w ciągu 60 sekund.

Są ludzie, którzy kombinują z samochodami. Kupują wraki, rozbierają je i złomują, ale zachowują numery seryjne i silnik. Potrzebują tego, że kiedy ukradną identyczny samochód, podmienią mu numery i samochód niby ten sam, a jest inny. Agenci ubezpieczeniowy i policja jest przekupiona, więc nie robi problemów. W samym Los Angeles ginie 2 miliony samochodów rocznie. Grypa właśnie skończyła rozbierać jeden samochód. Kolejnym zadaniem jest znaleźć „bliźniaka", identyczny samochód, który trzeba ukraść, a następnie „zalegalizować". Po niedługim czasie mają ów samochód. Lata 70 nie obfitują w wyrafinowane systemy antykradzieżowe, więc kradzież nie jest trudna.

Szykuje się duża robota dla zleceniodawcy z Argentyny. Duża partia samochodów musi znaleźć się w doku do soboty, najpóźniej do 17. Można dużo zarobić, ponad 200 tysięcy. ale jak się zawiedzie, będzie to opłakane. Czasu jest mało, a liczba samochodów to 48 sztuk, między innymi 9 Rolls Royce`ów, 7 innych limuzyn, kilka samochodów sportowych, wszystko z górnej półki. Plusem dla wykonawców jest to, że nie muszą im zmieniać numerów, tylko ukraść i dostarczyć samochody do doku. Inaczej nie mieliby szans, aby wyrobić się w terminie.

Aby się wyrobić potrzeba wszystkich ludzi. Nawet świeżo upieczony małżonek, zamiast udać się na miesiąc miodowy, musi pomóc w zadaniu. Złodzieje mają listę samochodów i miejsca, gdzie się one znajdują, nie będą jeździć na ślepo po mieście i szukać odpowiednich samochodów. Robota indzie jednak zgrabnie, głównie, przez nieostrożność właścicieli. Zostawanie niezamkniętych samochodów z kluczykami w stacyjce, trudno nazwać rozsądnym, a i samochody, jak już pisałem, są słabo zabezpieczone.

Temat filmu „**Gone in 60 seconds**” wydaje się interesujący, ale wykonanie jest już słabe, film jest nudny. Bohaterowie jacyś tam są, ale nie powalają oryginalnością. Są jacyś nieprzykuwający uwagi, może z wyjątkiem sceny ślubu w „Klubie Kościuszko”. Jak wymaluj ewidentne ślub polski. Ludzie w strojach krakowskich (bodaj, nie dam sobie głowy uciąć), to miły akcent.

Film mógłby zostać słaby i zapomniany, gdyby nie to, co dzieje się przez jakieś ostatnie 40 minut. Końcówka filmu to genialnie wykonana ucieczka samochodowa przed policją. Film nabiera wtedy tempa i widowiskowości. Smaczku dodaje fakt zniszczenia podczas tej ucieczki 93(!) samochodów. Rekord ten został pobity dopiero w „**The Blues Brothers**”. Robi to nawet teraz wrażenie.

Można chyba stwierdzić, że fabuła była tylko pretekstem do nakręcenia tej fascynującej sceny pościgu. Główny aktor, kaskader, reżyser, scenarzysta i producent w jednej osobie, H. B. Halicki, dobrze wiedział, co robi. Kupił okazyjnie niemal wszystkie biorące udział w wypadkach samochody. Sama scena pościgu jest znakomicie wykonana, nie było wtedy możliwości, aby posiłkować się potęgą CGI, więc wszystko musiało być naturalne. To widać i dlatego ten fragment filmu jest znakomity. Co prawda dziwi, jak uciekający samochód nadal jedzie, po niektórych ze zderzeń, ale czy gdyby z tak błahego powodu, jak byle stłuczka miał się zatrzymać, to film nadal byłby tak widowiskowy?

„**Gone in 60 seconds**” chyba najlepiej oglądać ze świadomością, że prawdziwy film zaczyna się mniej więcej po godzinie, początek to nudnawy wstęp do prawdziwej akcji kina samochodowego z lat 70.

Tytuł: **Gone in 60 seconds**
Reżyseria H.B. Halicki

H.B. Halicki jako Maindrian Pace
Marion Busia jako Pumpkin Chase

Artur Wyszyński